1002376562

Rok VI. Myślenice, wrzesień-październik 1937. Nr. 1.

GŁOS MŁODYCH

ORGAN GMINY SZKOLNEJ PAŃSTW. GIMNAZJUM KOEDUKACYJNEGO
im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI w MYŚLENICACH.

Witajcie!

Tym słowem przemawia do Was gazetka, dając znać o sobie i czeka na Wasze pozdrowienie.

Dziś cieszy się, że jej białe szpalty zapełniło morze czarnych literek, że każda z nich tętni życiem, przynosi echo minionych dni, przemawia do Waszych serc.

Wróciliście od pól, łąk, lasów, z domów rodzinnych do murów szkolnych, aby ożywić je, aby znów zdobywać nowy odcinek drogi. Pełni nadziei, pełni sił jesteście, z wiarą rozpoczęliście pracę i ta niechże towarzyszy Wam do końca.

Przynieśliście se sobą ostatnie jasne promyki kończącego się lata i radosny uśmiech złotego słonka. Radość, humor i śmiech — oto towarzysze pierwszych dni w szkole.

478

I oto cichutko przypomina się Wam gazetka, powierniczka Waszych myśli, bo nie chce być zapomniana, bo chce razem z Wami czuć tak, jak Wy czujecie, przejmować to, co Wy przeżywacie. Taki towarzysz nigdy nie zawiedzie, a więc bądźcie szczerzy, piszcie dużo o wszystkim, co Was interesuje; a wtedy na białych jej stronicach zobaczycie odbicie Waszych serc, wglądniecie do dusz i poznacie się lepiej nawzajem.

Nie powinno tu braknąć nikogo. Ci najmłodsi, którzy pierwsze stawiają kroki na drodze zdobycia wiedzy, niechże tu spróbują swoich sił, bo właśnie ich myśli będą najciekawsze, ich wysiłek najmilszy. —

Ci starsi, którzy są już dobrymi znajomymi gazetki, niechże poczuwają się do obowiązku zabierać głos, dać się poznać, że nie są martwymi pionkami, ale w tym małym świecie uczniowskim potrafią zdobyć sobie jakieś stanowisko i czymś się wykazać. — Ci zaś, którzy zdobywają ostatni odcinek drogi, niech wykażą, że jako najstarsi nie dadzą się wyprzedzić, że będą w pracy przodować — aż do końca.

Czeka więc „Głos Młodych" odpowiedzi na swój zew, z tą wiarą, że zrozumiecie jej rolę i zadanie, jakie spełnia wśród Was, czeka... i otwiera szeroko „podwoje" na Wasze przyjęcie.

W. T.

Wrócisz...

Nadchodził wieczór. Lekkie obłoczki chmur, ozłocone promieniami słońca, uciekały jakby w obawie przed nocą. Słońce rzuciło ostatnie kiście promieni i ostatni świetlany uśmiech i powoli poczęło znużone zapadać za czarną wstęgę lasu, który gorzał teraz od jego blasku.

Było cicho. Na niebie poczęły ukazywać się gwiazdki i mrugać figlarnie.

Nadchodzi cisza, pod wpływem której budzą się w człowieku uczucia wzniosłe i marzenia. W takiej ciszy czuje człowiek, że staje się lepszym niż wśród pracy dnia. W sercu panuje błogi spokój i cicha radość jak w naturze.

— — — — — — — — — —

W taki cudny i spokojny wieczór sierpniowy, patrząc na lekkie opary unoszące się z jeziora, dumał młody, opalony na bronz chłopak. Nikt by nie poznał w nim zmęczonego i smutnego studenta z przed dwóch miesięcy. Słońce i wiatr opaliły go na bronz. Wesołe i beztroskie życie sprawiło, że był jak odrodzony.

Czuł w sobie nowy zasób sił i energii. Pragnął z zapałem stanąć do nowej pracy. Lecz jakże ciężko pożegnać beztroską włóczęgę wakacji. Przed oczyma jego duszy miga barwna wstęga przeżyć w owe cudne dni spędzone na łonie natury. Ile szczęścia i radości!

Lecz skończyło się. W sercu chłopca budzi się żal lecz zarazem i nadzieja, że przecież znowu przyjdą wakacje i znowu tu wróci. Wypije czar z kielicha natury, powita dom rodzinny i będzie żył życiem, na jakie się umie zdobyć młodość. A teraz w świat po naukę!

— — — — — — — — — —

„Żegnam cię, drogi synu i proszę, pamiętaj o Bogu, Ojczyźnie i o nas, którzy w znojnej pracy staramy się o ciebie. Nie zawiedź naszego zaufania. Nie zawiedź samego siebie, lecz się wyrabiaj, abyś stał się naszą pociechą. Niech cię Bóg wspomaga i błogosławi!“

Szorstka ręka matki delikatnie gładzi jasną czuprynę chłopca. W oczach jej maluje się miłość i wiara, że syn jej będzie człowiekiem dzielnym i szlachetnym.

Stalowe oczy chłopca patrzą otwarcie na matkę. Mówią: „Wierz i ufaj mi!“

— — — — — — — — — —

Minęło parę lat, podczas których chłopiec pracował usilnie. Aż wrócił do domu dojrzałym człowiekiem. Wrócił z płomieniem myśli, z ogniem zapału w sercu, aby pracować dla matki i na pożytek Tej, która czekała na niego, prawego obywatela.

— — — — — — — — — —

Drogi czytelniku! Może i Ty żałowałeś, że wakacje się skończyły. Może kochająca Cię matka prosiła Ciebie, byś starał się ją uszczęśliwić. Przyrzekłeś — lecz może teraz nie ma w Twym sercu zapału do nauki Pamiętaj, że w Twej wiosce rodzinnej czeka Cię wypoczynek sowity po sumiennej pracy i czeka Matka, która wierzy w Ciebie.

Wrócisz do Niej — a teraz ucz się, byś zasłużył na miano dobrego syna.

W. W. (IV.)

Tak żal...

Tak żal was żegnać,
łąki pachnące,
tak żal was żegnać,
lasy szumiące,
tak żal...

Rozstać się z cudnym
śpiewem słowika,
rozstać się z cichym
szeptem strumyka,
tak żal...

Lecz żegnać was muszę,
leśne ptaszyny,
by znową siłą
po nowe iść czyny,
choć mi was żal...

I was żal mi ciche
chatki mego sioła...
Lecz silną być muszę,
bo praca znów woła,
więc tłumię żal.

Ja do was znów wrócę,
do jasnych dni —
dziś zapomnieć muszę
i wołam zdala
„Żegnajcie mi!“

J. S. (IV.)

Jesień a młodość.

Już jesień... W szeleście opadających liści, w szarej mgle cicho płynie przez pola, osnute błękitnawym dymem pastuszych ognisk, owiana ciszą i smutkiem. Czasem w tęczowej błyśnie krasie, skąpana w złocistej powodzi słońca, zamigoce gamą kwitnących astrów, ostatnich kwiatów. Lecz potem znów zapłacze kroplami deszczu i wicher będzie zawodzić i jęczeć.

W poszumie jesieni załkają echa dalekich, echa wiosennych dni i może będą się skarżyć, że zawiodły jakieś nadzieje, że nie ziściły się czyjeś marzenia...

Pierwszy opadły liść z cichym szelestem spłynął na ziemię i będzie teraz tęsknił ku górze, a potem porwany silnym podmuchem wiatru, zapomni w tej wędrówce o swojej niedoli.

Tak, jesień przyszła, lecz ileż dla nas młodzieży, przyniosła ze sobą nowych zmian, ileż nadziei: nowe zaczęło się życie, życie szkolne.

Powróciliście w tesame drogie mury od waszych pól rozsłonecznionych, od waszych gór owianych poszumem smreków, wróciliście pełni zapału i wiary młodzieńczej, a słońcem tym, które w duszy macie, rozprószycie szare mroki jesieni. Ta jesień, może dla innych nieraz smutna i bezlitosna, dla was będzie dobrą wróżką, otwierającą przed wami podwoje szkoły, w której ujrzycie nowe piękne światy i poznacie drogi, wiodące tam, gdzie w czyn przekuwają się ludzkie marzenia i zamiary.

Książka — przyjaciel, który nigdy nie zawiedzie — dopomoże wam zapomnieć o tym, co boli, o smutnej nieraz szarzyźnie życia.

Więc ta jesień w welonach mgieł i ponurej ciszy niech was nie przeraża swą szarością. Młodość swym zapałem potrafi przebić wszelką szarość i stworzyć sobie tęczowe, barwne światy.

Pomyślcie w taki szary dzień, że przecież nie jesteście sami, że na wielkim globie ziemskim tyle, tyle młodych serc uderza w zgodnym rytmie, serc owianych jednym ideałem, do jednego dążących celu — serc młodzieży szkolnej.

Więc do góry głowy! — wszak to polska, złota jesień, a myśmy młodzi i przed nami świat!

Z. Władimirówna (I. lic.)

Zmierzch.

Zmierzch przez okienne szyby się sączy.
Gasi dzień. Blask każdy daleko odgania.
Wiotki urok z czarem nocy łączy,
nieodgadniony, jak oczy wahania.

Kołysankę dla dnia cichą nuci.
Woła sen. (Sen się po kątach izby słania).
Echem wspomnień do serca się rzuci,
najsmutniejszych, jak chwile rozstania...

W szarym mroku świat cały jednoczy
blady zmierzch. Świat myśli umknął zjednoczenia.
Czasem tylko z zmierzchem się połączy
płaczącymi słowami westchnienia...

— — — — — — —

Z zapachem przekwitniętych pączy
idzie noc. Przez szyby okienne się wkrada.
Wiotki urok z czarem zmierzchu łączy.
Tajemnicza — na tronie zasiada.

J. Burkatówna (VIII.)

Z wakacyjnych wspomnień.

Dziwnie smutne są niedzielne popołudnia na wsi. W dni powszednie cała wieś kipi pracą i życiem, podczas gdy niedzielne popołudnia, wolne od pracy, wytwarzają atmosferę senną i smętną, od czasu do czasu przerywaną tylko rozhoworem dzieci.

Ta niedziela jednak nie przeszła dla mnie tak monotonnie i smętnie. Zabarwiła ją wycieczka na Kamiennik w towarzystwie dwóch kolegów.

— — — — — — — — — —

Z mozołem przedzieraliśmy się przez splątane łodygi ostrężyn i malin, jakby broniących dostępu do swych owoców. Warto jednak było narazić się na podrapanie, gdyż maliny były wyśmienite. Niedługo jednak rozkoszowaliśmy się nimi. Siny szczyt Kamiennika zbyt silnie nas pociągał, byśmy się mogli oprzeć pokusie zdobycia go czym prędzej.

Poczęliśmy się więc szybko naprzód posuwać i po chwili ogarnął nas półmrok lasu rozciągającego się między Łysiną a Kamiennikiem. Po obu stronach wąskiej ścieżki rozpostarła się prawdziwa knieja. Poplątane gałęzie świerków przy „egipskich" ciemnościach tworzyły dla śmiałka, który chciałby tamtędy się przedrzeć, nieprzebytą przeszkodę. Minuta upływała za minutą, a szczyt Kamiennika jeszcze się nie wyłaniał z nad strzelistych wierzchołków świerków. Już naprawdę poczęliśmy się niepokoić, gdy w nozdrza uderzył nas zapach dymu. Po chwili wyszliśmy na Suchą Polaną, rozciągającą się między Łysiną a Kamiennikiem. Na skraju lasu stała bacówka, pieściwie otulona przez jodły-staruszki. U drzwi szałasu rwały się do nas kudłate owczarki, szczerząc groźnie kły i głuchym charkotem napełniając polanę. Odpocząwszy chwilkę poczęliśmy się wspinać po najeżonym skałami stoku Kamiennika. Z ostrężynami, które tu rosły w olbrzymiej ilości, staczaliśmy formalne walki. W pewnej chwili las począł rzednąć i ujrzeliśmy prze sobą jakby cmentarzysko drzew. Między kupami pokruszonych głazów sterczały suche pale, zwłoki wspaniałych jodeł.

Ogromnie smutnie wyglądało to cmentarzysko na tle zielonej przyrody, nabrzmiałej życiem i szczęściem. Z dziwnym uczuciem posuwaliśmy się dalej.

Po chwili byliśmy na szczycie.

Zapewne każdy z Was, czytelnicy, zna to uczucie, jakiego się doznaje, patrząc z góry na ziemię. Nam patrzącym z wysokości około 750 m. ziemia wydawała się kopcem mrówek — a mrówki to małe punkciki leniwie poruszające się po szarych wstążkach szos. Z lasu, który rozciągał się u stóp Kamiennika, wypływały modre wstęgi rzek. Od jasnej zieleni łąk upstrzonych ruchliwymi punkcikami wyraźnie odbijała szara szachownica pól.

Ale najwyższy czas był już wracać, gdyż czerwona kula słońca miała się wnet schować, a niebezpiecznie byłoby wracać wśród ciemności po stromym zboczu Kamiennika. W milczeniu schodziliśmy, unosząc ze sobą niezapomniane wrażenia.

— — — — — — — — — —

Żegnajcie beztroskie i słoneczne dni wakacyjne! Dla nas, znów wprzągniętych w tryby pracy szkolnej, jest wspomnienie o was jasnym promieniem, rozświecającym szare życie studenckie i bodźcem do wytrwalszej pracy. *W. Ś.* (I. lic.)

Na żołnierskim chlebie.

(Wspomnienia z obozu P. W. i W. F. w Hermanicach)

Dzisiaj, gdy od obozu dzieli nas okres trzech miesięcy i tych kilkadziesiąt kilometrów od miejsca, w którym był rozłożony, miło jest przypomnieć sobie przeżyte tam chwile. Samotne myśli często tam przenoszę, by znaleźć wytłumaczenie dzisiejszego zbiorowego życia ze wszystkimi jego przejawami, tam właśnie zaobserwowanymi, na tym wielkim młodym społeczeństwie, które tworzyło obóz.

Miłe chwile! Któryś z junaków zaprzeczy może temu powiedzeniu, może mu się ono wyda zbyt silne a nawet nieprawdziwe. I może będę musiał przyznać mu pod pewnym względem słuszność.

Dlaczego?... Bo każdy z nas ze słowem „obóz“ łączył wiele nadzieji i marzeń, każdy miał już z góry ułożony w swej wyobraźni obraz tego obozu, a gdy później musiał go zmienić, przemalować w inne, mniej piękne kolory, był zły na siebie, na cały obóz i na wszystkich. A zaczęło się to już od samego początku, od dnia wyjazdu.

Zbieramy się w Komendzie P. W., otrzymujemy uzupełnienie uzbrojenia i umundurowania, dostajemy nadprogramowo drugie plecaki, w każdym po 5 menażek i wychodzimy na start po pięciu w 15-minutowych odstępach.

„Jakto? piechotą?! przecież mieliśmy jechać autem.“ Deszcz leje jak magistracki beczkowóz, a ty dostajesz rozkaz marszu do skrzyżowania dróg Kraków—Kalwaria. Tam czeka auto.

Brr... jak zimno. Nie pomagają dwa wyładowane plecaki na plecach, które nie wiem jakim cudem tam zmieścić się mogły, ani chlebak z prawej a maska z lewej strony. Jeszcze nie uszliśmy kilometra, a już przemoczyło przez drelichową bluzę do ostatniej skóry.

Każda kupa kamieni spogląda setkami świecących oczu na przewijanie nóg w grube onuce, na ciężkie okute buciska, gniotące twardymi szwami delikatne, przyzwyczajone do lakierków nóżki.

Jakoś śmiesznie wyglądają na bakier z fantazją nałożone na głowę furażerki, przy zmartwionych minach ich właścicieli. Szczęśliwy, kto dostał taki gruby, ciepły jak pierzyna, nowiutki płaszcz wojskowy, do którego możnaby zapiąć dwu takich jak ja. Było nas

dwu tak wyróżnionych przez ten mokry los, ściekający strumieniami za obszerny kołnierz.

„Ja wracam do domu — powiada Jaś — buty mnie gniotą, plecaki przyciskają do ziemi, głowa mi widocznie rozpęczniała i furażerka ściska ją jak obręcz."

Wybuchnęliśmy wszyscy śmiechem jak na komendę, wszyscy, a szliśmy równym krokiem, chociaż powoli i z przystankami. Z biedą doszliśmy do Rudnika. Deszcz padał coraz większy, więc szukaliśmy schronienia pod jakimkolwiek dachem. Byliśmy głodni i zmęczeni.

Złożyliśmy nasze toboły na ganku jakiegoś dość nędznego sklepiku i zaczęliśmy się pożywiać. Wprawdzie, jak okazało się, nie mieliśmy się nad czym znęcać, a apetyty były ostre. Teraz dopiero przekonaliśmy się o prawdziwej mądrości życiowej naszego plutonowego, który podarował nam trzytygodniowy, stary, zgnieciony bochenek chleba wojskowego. Ktoś wyciągnął kawałek lichej kiełbasy i zaczęła się uczta, Każdy kęsek dawał kilka kaloryj ciepła i odejmował część dreszczów.

Między chlebem a kiełbasą była wielka dysproporcja, a suchy chleb mimo głodu wcale nie chciał podchodzić pod mielące szczęki. Kupiliśmy po pół litra mleka dla każdego i w ten sposób uzupełniliśmy brak kiełbasy.

Nie uwierzycie, co za przysmak kiełbasa z mlekiem. Niech ktoś spróbuje. Jeśli żołądek wytrzyma tą próbę, to ten może już jeść wszystko.

Stąd już nie ruszymy się. Zrobiliśmy 4 km. marszu, to dosyć. Jeśli nie nadejdzie auto, to siedzimy tu do wieczora.

Zdala usłyszeliśmy sygnały rozklekotanego forda, który ryczał jak głodna krowa. Wyskoczyłem na drogę, aby go zatrzymać, bo mógł nas minąć. Wsiadamy, rzucamy plecaki do paki i jedziemy, chwytając w pędzie auta deszcz na siebie.

Nie można patrzeć, tak siecze po twarzy. Pędzimy z szybkością 40 koni, aż biedny ford zagrzał się. Stajemy w Izdebniku i poimy go wiadrem zimnej wody.

Jedziemy teraz do Wadowic. Jeszcze po drodze ford dygoce, drga, przystaje, wymawia się, że nie pójdzie, ale jakoś wydobywamy z tego chorowitego straszydła energię i dowlekamy się do stacji

kolejowej Wadowice. Tu czeka nas specjalny pociąg i reszta kolegów, dostajemy karabiny i za chwilę ruszamy stalowym smokiem do Hermanic.

Powiedziałem „smokiem", bo byli i tacy, którzy po raz pierwszy w życiu widzieli tego potwora i po raz pierwszy nim jechali.

Młoda armia studencka jedzie po świadectwo II. stopnia P. W., jedzie po hart woli, siłę ducha i ciała, by przygotować się do przyszłej służby dla państwa, do jego obrony. Pociąg rozbrzmiewa setkami silnych głosów, tętni życiem, dźwięczy pieśnią, pieśnią żołnierską.

Dojeżdżamy do ostatniej stacji kolejowej Ustroń. Wysypują się na peron setki junaków, formują się drużyny, kompanie i za chwilę tysiąc par okutych butów uderza w asfaltową szosę, tysiąc silnych głosów zlewa stę w piosenkę, która przed chaty wywabia wszystkie Ślązaczki.

Śpiewaliśmy i maszerowaliśmy naprawdę pięknie, widziałem to w pięknych oczach Ślązaczek, widziałem w rozradowanych twarzach Ślązaków, przyglądających się marszowi dziarskiej młodzieży.

Niejedno serce uderzyło silniejszym tętnem na widok tej siły, jaka biła od naszych postaci, kroczących twardym krokiem po czarnej szosie Śląska.

Pieronie! o ten marsz muszą się rozbić wszelkie agresywne zamiary sąsiadów.

„To przyszli oficerowie i dowódcy!" — objaśniają się wzajemnie przechodnie.

Tymczasem wyrasta przed nami wielki trzypiętrowy gmach, z którego okien wyglądają dziesiątki głów. „To napewno nasze kwatery" — przebiega wiadomość po szeregach. „My nie chcemy — ktoś się wyrywa — my wolimy w namiotach."

Cywil w wojskowym mundurze — pomyślałem. Zawsze to „my nie chcemy, my wolimy."

Przynajmniej teraz zacznie się inaczej.

(C. d. n.)

St. Kiczmal (VIII.)

Pierwsze kroki — pierwsze dni.

Ugór okryty sinawą mgłą jesieni... Przy nim chłop z wiernym konikiem, pługiem i innymi narzędziami rolniczymi. Przeżegnał się, chwycił w szerokie mocne dłonie pług: „W Imię Boże — wio!“

Z lekkim chrzęstem kładzie się jedna skiba przy drugiej, rosną zagony... Za chwilę wahadłowy ruch ręki, odpowiednio równy krok rolnika. Uwolnione ze świątecznej płachty ziarno zabłyśnie w bladym promyku słońca, zaglądnie pod każdą bryłkę, spocznie. Spulchniona ziemia otuli je, przyjmie z radością. Miłośnie obejmuje nogi, łechce nozdrza swego przyjaciela. A on postępuje naprzód radośnie, z nabożeństwem. — Bo oto widzi, jak z każdego małego ziarnka wyrasta zielona roślinka, okrywa zagony... I widzi siebie na progu swej chatyny słuchającego miłosnego szeptu ich kłosów w czasie nocy majowej. Widzi siebie wśród skwarnych, letnich dni ze sierpem zapracowanego od świtu do zmroku, zmordowanego lecz szczęśliwego. Praca ciężka, krwawa — lecz go nie trwoży. Kroczy naprzód dumnie, miarowo — podoła jej, musi podołać. Radośnie wciąż o niej marzy, bo ją ukochał. Czy myśli o burzach, gradzie, klęskach? Nie — on widzi narośnięte kłosy, pełną stodołę.

— — — — — — — — — —

Nowy rok szkolny. Wypoczęci stajemy do pracy — do uprawy ról naszych serc i dusz. Wspólną modlitwą rozpoczęliśmy rok znoju i trudu. Najpierw siejba. Lecz jakże ją inaczej rozpoczynamy. Nie ma u nas zapału. Może zabrało nam radość wspomnienie wakacyj? A może myśl o nowych trudach przygniata serce?

Tak, stoimy przed nową pracą, nieznanymi troskami, Ale przeciwstawmy temu wszystkiemu nowe siły, nową moc nabraną wśród błogiego spoczynku — lub może ciężkiej pracy z ojcem na roli.

Bywajcie nieznani wrogowie, bywajcie trudności w nauce. Nie damy się wam!

Bywajcie i witajcie! Przez łamanie się z wami wzrośnie nasza duchowa tężyzna. Może przez was właśnie ukochamy naszą pracę.

A więc śmiało! Pierwsze kroki — pierwsze garście! Klęski, nieszczęścia nas miną! Zbierzemy obfity plon! Musimy!

M. Kochanówna (IV.)

Z naszego życia

Z życia I. Drużyny Harcerskiej. Pod hasłem trzechletniego wyścigu pracy rozpoczęła swą działalność Drużyna Harcerzy.

Drużynę prowadzi nadal dh. Władysław Sala przy pomocy dwu przybocznych: dh. Józefa Michalika i dh. Edwarda Orlickiego.

Drużyna liczy 32 członków, podzielonych na 3 zastępy.

We wrześniu odbyto dotąd 8 zbiórek zastępów, 2 zbiórki drużyny oraz urządzono 2-dniową wycieczkę na Szczebel. Na zbiórkach przerabia się stopień młodzika, względnie dla starszych stopień wywiadowcy. Natomiast wycieczka miała charakter krajoznawczy i terenoznawczy. Na jej program złożyło się zdobycie szczytu Szczebla, biwak, gry sportowe i terenowe. — Czuwaj!

Sekretarz Drużyny.

Z działalności Sodalicji. Sodalicja męska zaczęła nowy rok swej pracy zebraniami konsulty w dniach 4 i 16 września, na których omówiono najważniejsze bieżące sprawy Sodalicji oraz przygotowano plan pracy na cały rok. W dniu 19 IX. odbyło się pierwsze zebranie ogólne, poświęcone omówieniu spraw organizacyjnych, które się wyłoniły w związku ze sprawozdaniem wiceprefekta A. Koniecznego ze zjazdu Sodalicyj Mariańskich archidiecezji krakowskiej, który odbył się dnia 15 maja b. r. —

Do spowiedzi i komunii św. przystąpili sodalisi wraz z całą młodzieżą Zakładu.

Wreszcie nabożeństwo miesięczne urządzono w kościółku gimnazjalnym dnia 30 IX., przy czym piękne kazanie wygłosił ks. Moderator prof. W. Kowalik. —

Z Koła Sportowego. Staraniem Gimn. Koła Sportowego odbył się dnia 21 IX. br. przy sprzyjającej pogodzie trójbój lekko-atletyczny między klasą IV. a klasami I lic. i VIII. oraz sztafeta 4 x 100 m. między tymi drużynami. W nadprogramie odbył się mecz koszykowy. Bardzo mała ilość widzów popsuła nieco nastrój zawodów. Wśród widzów dało się zauważyć więcej koleżanek aniżeli kolegów (???). Nie wiem co wpłynęło na to. Wyniki trójboju przydstawiają się następująco: 100 m. 1) Banach (IV.), Bednarski (I. lic.) 12·1, 2) Kauf-

teil (IV.) 12·2, 3) Łapa (VIII.) 12·4. — Skok w dal: 1) Gorączko (IV.) 5·32, 2) Banach (IV.) 5·27, 3) Bednarski (I. lic.) 5·21, — Rzut oszczepem: 1) Banach (IV.) 37·90, 2) Kołodziejczyk (VIII.) 33·55, 3) Bednarski (I. lic.) 32·43. — Sztafetę 4 x 100 m. wygrała klasa IV. w czasie 52·3. Czas sztafety klas I. lic. i VIII. 55. — W meczu koszykowym klasy I. lic. i VIII. pokonały klasę IV. w stosunku 6:3.

Spośród zawodników na uwagę zasługują Banach, Gorączko i Bednarski oraz Kaufteil w biegu na 100 m.

Czysty dochód z tej imprezy w kwocie 20 zł. przeznaczyło Koło Sportowe na budowę nowego gmachu gimnazjalnego. *(W. S.)*

Przed kilku laty tutejsze gimnazjalne Koło Sportowe nawiązało przyjazne stosunki z Kołem Sportowym we Wieliczce, a dowodem tej przyjaźni są rokrocznie rozgrywane zawody siatkówki. W ubiegłym roku szkolnym mieliśmy zaszczyt gościć drużynę siatkową Wieliczki, która gromadnie wraz ze swymi „kibicami" zawitała do Myślenic. Drużyna ta do tej pory nie poniosła jeszcze porażki z drużyną myślenicką. Mecz więc wzbudził zainteresowanie w całym gimnazjum. Rutynowany, twardy i silny fizycznie zespół wielicki przeciwstawił się słabej fizycznie, bez rutyny, młodej drużynie myślenickiej. Jednak trening przeprowadzony pod doskonałym kierownictwem prof. Zawilskiego sprawił, że nasi gracze przy dużej ambicji i silnej woli zdołali wyjść z tego spotkania zwycięsko. Tak pierwszy opór został przełamany. Drużyna gości po niespodziewanej przegranej gotowała odwet, chcąc się zrehabilitować.

Wakacje przerwały wszczęte przygotowania. Z nastaniem nowego roku szkolnego rozpoczęło nasze Koło wytężoną pracę w celu zestawienia najlepszej drużyny na rewanżowe spotkanie we Wieliczce. Po kilkutygodniowym treningu skład naszej drużyny został ustalony. Otrzymawszy zaproszenie, zorganizowaliśmy wycieczkę do Wieliczki także dla „kibiców" w celu dopingowania naszej drużyny. Wyjechaliśmy z Myślenic we czwartek, 7 X. b. r. Zbiórka zapowiedziana na godzinę 13-tą. Oczywiście musiał się ktoś tradycyjnie spóźnić, ale tym razem nikt z uczenic ani uczniów, tylko rzecz najważniejsza — autobus. Na 21 miejsc w autobusie wsiadło 31 osób. Wreszcie o godz. 13·45 ruszyliśmy z miejsca, żegnani życzeniami zebranych we większej ilości koleżanek i kolegów. Jazdę uprzyjemniał nam chór złożony z uczestników wycieczki. Około godz. 16-tej przyjechaliśmy do Wie-

liczki. Tu gospodarze sprawili nam bardzo miłą niespodziankę, dając nam możność bezpłatnego zwiedzenia kopalni. Zachwyceni wspaniałymi podziemnymi salami i przepysznymi arcydziełami sztuki zdobniczej ze soli, opuszczamy kopalnię, udając się na zawody do sali gimnastycznej.

Po dłuższej chwili oczekiwania wbiegają na salę gracze i pozdrawiają publiczność: Cześć, cześć, cześć! Z kolei nastąpiło krótkie powitanie kapitanów drużyn i mecz się rozpoczął. Z odbicia pierwszych piłek widać, że nasi gracze są zdenerwowani. Po pewnym czasie mija zdenerwowanie, nasi grają coraz pewniej i poprawniej i wygrywają pierwszego seta 15:10. Drugi set był więcej wyrównany, a nawet z lekką przewagą gospodarzy, jednak i tego seta wygrywamy w stosunku 17:15.

Dalszy ciąg meczu to szóstki naszych koleżanek, które pokonały silny zespół żeński z Wieliczki w stosunku 15:10 i 15:5. Na zakończenie zawodów odbyły się trójki męskie, zakończone również naszym zwycięstwem w trzech setach. Tak więc gospodarze ponieśli w ogólnej punktacji dosyć dużą porażkę, a to 6:1 dla Myślenic. Nie spodziewaliśmy się tak znacznego sukcesu, tym bardziej cennego, że odniesiony został na obcym terenie.

Po meczu zaskoczyli nas gospodarze nową niespodzianką, zapraszając całą wycieczkę na pożegnalną herbatkę. W czasie herbatki przemówił p. Chmiel, dyrektor wielickiego gimnazjum, gratulując nam zwycięstwa i pomyślności w dalszej pracy nie tylko sportowej lecz także umysłowej. W odpowiedzi na to p. prof. Eliński złożył na ręce p. dyrektora serdeczne podziękowanie za tak miłe przyjęcie oraz naprawdę przyjacielski stosunek uczniów wielickiego gimnazjum do młodzieży naszego Zakładu.

Szczęśliwi ze zwycięstwa i gościnności gospodarzy powróciliśmy do domu. *(Reporter Gł. Mł.)*

Zaczynamy pracę w gminie kl. II. Cóż znaczy państwo bez rządu a klasa bez zarządu? Tak, trzeba się nad tym zastanowić i od tego rozpocząć pracę. Chyba wszyscy słyszeliście, ile ruchu powodują wybory do sejmu i senatu, czy choćby do rad miejskich i gminnych. Otóż w naszej klasie rozgorączkowanie doszło do wysokiego stopnia, bo trzeba wiedzieć, że każdy w głębi duszy myślał sobie: a może to ja?!

Szkoda, że tym „ja" mógł być tylko jeden. Przejęci wszyscy ważnością chwili słuchamy słów p. profesora, który wyjaśnia znaczenie tych wyborów i przypomina obowiązki wójta i zarządu klasy.

Cisza na sali... Ogólna ciekawość, kto zawładnie naszą klasą na cały rok? Kolega czy koleżanka? Pan opiekun klasy zarządza dłuższą chwilę namysłu, kogo obrać wójtem. Oczywiście agitacja w tej chwili jest już niedozwolona. Wreszcie zaczyna się akt wyborczy. Podano kilku kandydatów. Głosowanie — większość otrzymuje jeden z kolegów. Pan profesor już notuje, obrany nie chce przyjąć wyboru... opiera się.... Wreszcie z głębokim westchnieniem zgadza się. Odetchnęliśmy z ulgą. Głosowanie na wicewójta przeszło prędko. Widać zrozumiano, że nie warto się opierać.

Następnie głosowanie na sekretarza. Znowu kilku kandydatów. Jednogłośnie wybrany został również kolega. Tutaj spotykamy się niespodzianie z gwałtownym uporem. Kolega ten za żadne skarby nie chce być sekretarzem. Chce wstać, by zgłosić rezygnację, ale obok siedzący koledzy przytrzymują go przemocą w ławce i zagłuszają słowa protestu. Na sali zrobił się wielki ruch z tego powodu. Wreszcie cóż miał robić, musiał się poddać woli ogółu. Ale nie koniec. Jeszcze w zarządzie potrzebna skarbniczka. Oczywiście została nią ta sama koleżanka, wszystkie głosy padły na nią, bo dzielnie się spisała w ubiegłym roku.

Wybraliśmy wreszcie gospodarza i gospodynię, którzy mają dbać o porządek w klasie. Zobaczymy, jak się ta para wywiąże ze swego zadania. Na tym skończyły się nasze wybory. Z ich wyniku jesteśmy wszyscy zadowoleni i postanowiliśmy słuchać wybranego zarządu, bo to rzecz najważniejsza. Pokażemy, że umiemy żyć społecznie. Nowoobranemu zarządowi naszej klasy życzę „Szczęść Boże" w pracy.

Irka (II.)

HUMOR i SATYRA.

Wycieczka na Chełm.

„Jutro na Chełm idziemy!" wieść radosna głosi,
Więc zasypiając każdy Boga o pogodę prosi.
Rano się wszyscy raźno pobudzili
I modlitewną piosnkę społem zanucili.
Plecaki i torbę wuj Władek pakuje
I głosem donośnym wszystkim rozkazuje.
Gdy już przygotowania wszystkie ukończono,
Jakby rzeszą pątników ku górom ruszono.
Na czele zgięty pod bańki ciężarem
Kroczy poważnie nasz wujek z cygarem

W ustach, pnie drzew i głazy omija
I z bańki co chwila sok z ogórków spija.
Przy nim wierny towarzysz, groźny buldog skacze,
„Kiełbaski ci nie dano“ — wuj żałośnie płacze.
A za nim się kryjąc pani „Smaczna" kroczy,
Cudnym widokiem swoje wciąż napawa oczy.
Tuż za nią egzotyczna Syla swym krokiem tanecznym
Sunie, czarując wszystkich uśmiechem bajecznym.
Koło niej panna Łucka z lokiem jak marzenie
Nucąc fałszywie daje uszom upojenie.
Dalej w szeregu Tadzio Torcik kroczył,
Chód jego miękki, znać nogi wymoczył.
Nie brakło też i Witka, atlety znanego,
Z brzuszkiem nieco zapadłym, mocno kościstego.
A także i dwie „słomiane wdówki“ kroczyły dość smutne,
Bo w główkach ich krążyły myśli bałamutne.
Dźwigały trójki bułek i ochłap dla pieska,
Jedną zdobiła suknia różowa, a drugą niebieska.
Tuż przy nich Dusieńka jak warchlaczek młody
Skacząc na cienkich nóżkach, szła z wiatrem w zawody,
A dalej szła para, poważna i miła,
Żona i mąż z brzuszkiem, wygiętym jak piła.
Na samym zaś przedzie, o czym dalej wspomnę,
Szedł nasz młody taternik, Hipkiem zwany skromnie.
Dumnie ciupagę zbójecką przez ramię przerzucił
I bawiąc towarzystwo, subtelną pieśń nucił:
„Hulaj bracie fajno, gdy harmonia gra!“...
A w takt tej piosenki małe Krysie kroczą.
Ze nikt na nie nie patrzy, krzywią się i boczą.
A reszta towarzystwa idzie w zwartej masie.
I tak prąc naprzód, w zgiełku i hałasie,
Zlani potem, zmęczeni cel swój osiągneli
I stanąwszy na szczycie, z ulgą odetchnęli.
Tutaj wszyscy pojadłszy, wypiwszy herbatkę,
Wskazali na wujka, by powtórzył gadkę
O tym, jak stary cygan Babie Jadze wróżył,
O smoku dwugłowym, o zbóju, co burzył
Zamki. Lecz ledwie wuj baśń zaczął trwożnie,
Gdy jeden za drugim słuchacz z cicha i ostrożnie
Wymykać się poczęli z grona „wesołego“,
Zostawiając wujka we własne zasłuchanego
Słowa. Aż zdradziecki spostrzegł podstęp tłumu,
Machnął ręką ze wzgardą, łyknął trochę rumu
Z flaszki ćwierćlitrowej z firmy Baczewskiego
I dał susa jak kangur w głąb lasu ciemnego.
I tak się skończyła wycieczki część pierwsza.

(C. d. n.) *Wit* (IV.)

Konkursy.

Redakcja „Głosu Młodych" rozpisuje

konkurs na nowelę

na następujących warunkach:

1. Nowela nie może swymi rozmiarami przekraczać 12 stron zeszytowych średniego pisma t. j. 4 stron druku w gazetce.
2. Termin wręczania prac upływa z dniem 15. listopada b. r.
3. Utwór należy opatrzyć pewnym godłem lub pseudonimem a imię i nazwisko autora wzgl. autorki należy podać osobno w zalepionej kopercie, zewnątrz t. j. na kopercie wypisując znowu tylko tosamo godło.
4. Trzy utwory, które sąd konkursowy uzna za najlepsze, zostaną odznaczone cennymi nagrodami i wydrukowane w „Głosie Młodych".

Ponadto postanowiła redakcja „Głosu Młodych" stworzyć dla ożywienia u nas ruchu literackiego

konkurencję literacką klas,

która będzie zorganizowana w następujący sposób:

1. Wszystkie artykuły, napływające do „Głosu Młodych" z poszczególnych klas, będą uzyskiwały stosownie do oceny ich wartości pewną ilość punktów, które będą zaliczane na dobro danej klasy.
2. W każdym numerze będzie ogłaszany bieżący stan konkurencji, z końcem zaś każdego półrocza klasa, odnosząca zwycięstwo w tym turnieju literackim, otrzyma piękną nagrodę.

Wreszcie otwiera się też w „Głosie Młodych" od najbliższego numeru

dział zagadek.

Prosimy więc o nadsyłanie już obecnie zagadek wyłącznie własnego układu.

Komisja redakcyjna: *Zofia Broszkiewiczówna, Wanda Trojanowska, Zofia Władimirówna, Wacław Sowa, Jerzy Trybus, Aleksader Wilk.*
Opiekun: *prof. Ludwik Werszler.*

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.